

Ks. Andrzej DRAGUŁA

## EWANGELIZACJA W ERZE KOMPUTERÓW

*Istnieje dość powszechna opinia, iż Internet charakteryzuje się swoistą naturalną religijnością czy też sakralnością. Jego natura jednak sprawia, że jest to religijność o charakterze postmodernistycznym, bardziej zbliżona do New Age niż do religijności tradycyjnej. Internet odpowiada więc idealnie współczesnej koncepcji wiary opartej na zasadzie „believing without belonging” (wiarą bez przynależności), która pozwala wierzyć bez kościelnej przynależności. Pozostaje więc otwarte pytanie: co zrobić z siecią? Zlaicyzować ją czy „ochrzcić”?*

Marshall McLuhan, największy teoretyk mediów w dwudziestym wieku, w jednym z wywiadów przywołuje dowcip rysunkowy, w którym mały chłopiec mówi do swojej zakłopotanej mamy: „Gdy dorosnę, będę komputerem”. „Humor często bywa prorocstwem”<sup>1</sup> – komentuje rysunek McLuhan.

Jaki rezonans wywołują w nas te słowa o proroczwie? Czy jest to proroczwstwo zapowiadające śmierć, jaką powoli zadają człowiekowi media? Czy jest to zapowiedź końca człowieczeństwa? A może – choć jeszcze jej nie dostrzegamy – tkwi w tym stwierdzeniu jakaś szansa? Jaki jest rzeczywisty wpływ mediów na człowieka? A jak w świecie mediów mamy odnaleźć się ze swoją wiarą? Czy McLuhanowska globalna wioska może stać się „globalną parafią”?

### ŚRODEK JEST PRZEKAZEM

Kiedy stawiamy sobie pytanie, jaki jest wpływ mediów na człowieka, typowy tok poszukiwania na nie odpowiedzi wiedzie nas nieuchronnie w kierunku analizy tego, jak – dla przykładu – treść emitowanych w telewizji programów wpływa na oglądających. Prowadzone są rozległe badania nad tym, jaki wpływ na psychikę dziecka ma oglądanie filmów zawierających sceny brutalne, jakie postawy społeczne utrwalane są przez media, jak kształtują się pod wpływem mediów wzorce moralne, jak pod naciskiem reklamy telewizyjnej zmieniają się postawy konsumenckie.

<sup>1</sup> M. McLuhan, *Szczerza rozmowa z arcykapłanem popkultury i metafizyki mediów*, w: *tenże, Wybór tekstów*, red. E. McLuhan, F. Zingrone, tłum. E. Różańska, J. M. Stokłosa, Zysk i S-ka, Warszawa 2001, s. 379.

Podejście takie ogranicza się jedynie do badania wpływu samych emitowanych czy publikowanych treści na ich odbiorcę. Tymczasem emitowany czy publikowany medialny komunikat nie jest przecież jednak wyłącznie określoną treścią, treść ta zorganizowana jest bowiem w formę i przez nią się wyraża. Stąd niedaleko już do słynnej tezy McLuhana, że przekazem jest przede wszystkim sam środek, jest nim już samo medium (ang. *the medium is the message*)<sup>2</sup>. McLuhan formułuje swoją tezę stanowczo. Określając wpływ mediów na człowieka, mówi on, iż dobór określonego środka przekazu nie ma znaczenia jedynie dodatkowego, wtórnego czy podrzędnego – przeciwnie, to treść ma znaczenie podrzędne<sup>3</sup>. Przyjmując tezę kanadyjskiego badacza, nie wystarczy szukać jedynie odpowiedzi na pytanie, jaki wpływ na odbiorcę mają treści emitowane przez media, ale najpierw i przede wszystkim trzeba się zapytać, co same media robią z ludźmi?

Aby jednak odpowiedzieć na te pytania, musimy najpierw przyjrzeć się McLuhanowskiej koncepcji mediów. Definicja medium (środka) – według McLuhana – „obejmuje każdą technikę, która wytwarza przedłużenie ciała i zmysłów człowieka, od ubioru do komputera”<sup>4</sup>. Dla McLuhana – jak widać – środkiem jest zarówno wynalezione niegdyś przez człowieka koło, jak i skomplikowane wytwory współczesnej techniki cyfrowej. Jeśli rozumie on technikę jako przedłużenie naszych organizmów, to poszczególne środki należy postrzegać wprost jako przedłużenie poszczególnych zmysłów i organów. Koło jest dla McLuhana przedłużeniem stopy, młotek przedłużeniem ręki, ubiór przedłużeniem skóry, a alfabet przedłużeniem oka<sup>5</sup>.

Kanadyjski uczone nie widzi jednak w mediach jedynie narzędzia, a już tym bardziej – neutralnego narzędzia. Za zupełnie anachroniczne uważa on twierdzenie, że środki techniczne nie są same w sobie ani dobre, ani złe, a dopiero użytek, jaki z nich czynimy, stanowi o ich wartości. Czy broń palna staje się dobra lub zła w zależności od tego, do jakich ludzi ją skierujemy? – pyta retorycznie McLuhan. Nie dzieje się tak również w przypadku telewizji. Przyjęcie krytykowanej przez niego perspektywy – jak twierdzi – prowadzić może do wniosków typu: „Jeśli telewizja strzela odpowiednią amunicją w odpowiednich ludzi, telewizja jest dobra”<sup>6</sup>.

Według McLuhana natomiast każde nowe medium wprowadza głębokie i trwałe zmiany w samym człowieku oraz trwale przekształca jego środowisko życia. Wszystkie środki na swój własny sposób zmieniają świat. Każdy nowy środek przekazu, czyli – trzymając się McLuhanowskiej wizji – każde nowe „przedłużenie człowieka”, od pisma fonetycznego przez druk, radio, telewizję

<sup>2</sup> Por. tamże, s. 335.

<sup>3</sup> Por. tamże, s. 349.

<sup>4</sup> Tamże, s. 337.

<sup>5</sup> Por. tamże, s. 347.

<sup>6</sup> T e n ż e, *Zrozumieć media*, w: tenże, *Wybór tekstów*, s. 217.

po media elektroniczne, dzięki własnej, specyficznej naturze działania w sposób istotny kształtuje świadomość człowieka i jego życie społeczne.

### UCHO – OKO – MÓZG

McLuhan wyróżnił w „medialnej” historii człowieka trzy okresy: przedpiśmienny, piśmienny i elektroniczny. Przed wynalezieniem alfabetu fonetycznego człowiek żył w świecie, w którym dominującą rolę pełnił zmysł słuchu, a zasadniczym środkiem przekazu była mowa. McLuhan nazywa to przestrzenią akustyczną, która – w odróżnieniu do wizualnej – nie ma środka ani granicy. „Tryb życia ludzi niepiśmiennych – mówi – był nieokreślony, symultaniczny i pozbawiony ciągłości [...]. Przez swoją zależność od słowa mówionego [...] ludzie byli ze sobą złączeni w plemienną sieć; a ponieważ słowo mówione cechuje się większym ładunkiem emocjonalnym od słowa pisanego [...] człowiek plemienny był bardziej spontaniczny, namiętny i zmienny”<sup>7</sup>. Człowiek przedpiśmienny żył w świecie zintegrowanym przez mity i rytuały, żył boskimi, niczym niezagrożonymi wartościami. Ten etap cywilizacyjnego rozwoju człowieka nazywa się także kulturą oralną (od łac. os, oris – usta), gdyż podstawowy środek komunikacji stanowiła w nim żywa mowa osadzona w świecie ludzkich doświadczeń<sup>8</sup>.

Pierwszym wynalazkiem, który zburzył dotychczasowy porządek świata, był alfabet fonetyczny. To on – według McLuhana – „wyniósł wzrok do najwyższej rangi w hierarchii zmysłów”<sup>9</sup>. Umiejętność czytania i pisania wzmocniła rolę oka – zmysłu wzroku. Alfabet wzmocnił funkcję wizualną przekazu, która przeobraziła dotychczasowe, symultaniczne postrzeganie świata w postrzeganie linearne, wyrywkowe, rozczłonkowane, sekwencyjne, logiczne i wyzwolone od kontekstu<sup>10</sup>. Przypieczętowaniem rewolucyjnej zmiany w komunikowaniu się, jaką wprowadził alfabet fonetyczny, stał się druk. „Czcionka – pisze McLuhan – prototyp wszystkich maszyn, zapewniła prymat zmysłowi wzroku i ostatecznie przypieczętowała koniec człowieka plemiennego”<sup>11</sup>. Książka faworyzuje indywidualizm, separuje ludzi od siebie nawzajem, ponieważ czytanie jest czynnością samotniczą. Rozdać ludziom książki do czytania znaczy rozerwać wspólnotę, która dotychczas istniała między nimi. Audytorium jest wspólnotą skoncentrowaną na tym samym słowie, słuchanym w tym samym czasie. Lektorium (czytelnia) jest jedynie zbiorem ludzi, którzy znaleźli

<sup>7</sup> Tenże, *Szczera rozmowa...*, s. 339.

<sup>8</sup> Por. W. J. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, tłum. J. Japola, Wydawnictwo KUL, Lublin 1992, s. 51-77.

<sup>9</sup> M. McLuhan, *Szczera rozmowa...*, s. 339.

<sup>10</sup> Por. tamże, s. 338n.

<sup>11</sup> Tamże, s. 343. Por. Ong, dz. cyt., s. 101n.

się w tym samym miejscu i w tym samym czasie, nic ich jednak poza tym ze sobą nie łączy. Każdy z nich tworzy mikroświat, którego centrum stanowi książka, i to w dodatku inna książka w przypadku każdego ze zgromadzonych. I tak oto wkroczyliśmy w „galaktykę Gutenberga” – w zupełnie nową rzeczywistość. Akustyczny, werbalno-plemienny człowiek przerodził się w wyizolowanego człowieka wizualnego.

Sztuka typograficzna dała początek tak różnym wydarzeniom, wytworom i zjawiskom, jak reformacja, linia produkcyjna i jej wytwory, rewolucja przemysłowa i upadek rzemiosła, język narodowy i narodowa tożsamość, nacjonalizm i specjalizacja w nauce czy afirmacja jednostki i praw człowieka. Ruchoma czcionka stała się prototypem i archetypem wszelkiego przemysłu, pozwalając na powtarzalność i masową produkcję. To druk stanął u początku nowoczesnego – jak go nazywa McLuhan – mechanicznego społeczeństwa Zachodu<sup>12</sup>.

Dzisiaj obserwujemy już zmierzch cywilizacji zrodzonej z pisma i druku. „Galaktykę Gutenberga zaćmiła konstelacja Marconiego” – twierdzi McLuhan<sup>13</sup>. Współczesne nam zmiany zachodzące w dziedzinie środków przekazu są nieporównywalnie większe niż te spowodowane przez pismo i druk. Każde z mediów elektrycznych, czy to będzie telegraf, radio, film, telewizja czy komputer, jest przedłużeniem już nie jednego, ale kilku zmysłów. Media elektroniczne – a McLuhan nie znał jeszcze Internetu – powiększają i rozwijają na zewnątrz cały nasz system nerwowy. „W erze mechanicznej – pisze McLuhan – «przedłużaliśmy» swoje ciała w przestrzeni. Dzisiaj, po przeszło stu latach panowania techniki elektrycznej, przedłużyliśmy nasz ośrodkowy układ nerwowy, obejmując nim świat, obalając czas i przestrzeń na całej planecie”<sup>14</sup>.

## WZROK – A MOŻE DOTYK?

Panuje dziś przekonanie o destrukcyjnym wpływie mediów elektronicznych na człowieka. McLuhan stawia tezę wprost przeciwną. Według niego media elektroniczne przywróciły człowiekowi jedność, którą utracił on wskutek powstania druku. Wynalazek mediów elektronicznych wyznacza granicę między cząstkowym człowiekiem ery Gutenberga a integralnym człowiekiem ery komputerów.

McLuhan mówi przede wszystkim o przywróceniu jedności i integralności postrzegania świata. W tym duchu rozwija swoją koncepcję telewizji. Otóż według McLuhana telewizja nie jest – jak się powszechnie sądzi – przedłużeniem zmysłu wzroku, ale zmysłu dotyku, który pełni rolę integrującą wobec

<sup>12</sup> Por. McLuhan, *Szczerza rozmowa...*, s. 339-345.

<sup>13</sup> Tamże, s. 346.

<sup>14</sup> Tenże, *Zrozumieć media*, s. 209.

pozostałych zmysłów. Odbiór telewizyjny wymaga aktywnego udziału widza, udziału, który prowadzi do powstania „twórczego dialogu z kineskopem”<sup>15</sup> – w jego trakcie sam widz staje się ekranem, a kineskop tatuuje bezpośrednio przekaz na jego skórze.

W czasach McLuhana nie było Internetu, można jednak stwierdzić bez większego ryzyka błędu, że to, co kanadyjski uczyony pisał o telewizji, w jeszcze wyższym stopniu dotyczy komputera, gdzie obraz kineskopowy został zastąpiony interfejsem. Aktywny dialog z ekranem, który w przypadku telewizji dokonywał się tylko na etapie wewnętrznej percepcji, w przypadku użytkownika komputera podłączonego do Internetu stał się rzeczywistością. Komputer wręcz domaga się dialogu z odbiorcą, a postrzeganie w przypadku odbiorcy nie jest już monosensoryczne, ale multisensoryczne, by nie powiedzieć – totalne i wszechogarniające. Cyberpercepcja (ang. cyberception) łączy w jedno wzrok z dotykiem. Poprzez kursor myszy użytkownik dotyka ekranu (nie mówiąc już o komputerach z ekranem czułym bezpośrednio na dotyk). Kursor jest „zmysłem”, który kieruje wzrokiem, albo jeszcze inaczej – poprzez kursor wzrok staje się dotykowy, taktylny. To ręka kieruje naszym wzrokiem, ten zaś staje się – jeśli można tak rzec – zmanipulowany (łac. manus, – us – ręka)<sup>16</sup>. „Człowiek zaczyna teraz nosić swój mózg poza czaszką, nerwy zaś – poza skórą; nowa technika wykształca nowego człowieka” – konkluduje uczyony z Toronto<sup>17</sup>.

Trudno nie odnieść wrażenia, że mamy dzisiaj do czynienia z dominacją obrazu, który wyparł słowo. Dość powszechnie mówi się więc o kryzysie logosfery na rzecz coraz większej dominacji ikonosfery. Podobno, porzuciwszy zupełnie świat słowa, żyjemy w świecie obrazków. Czy jednak rzeczywiście mamy do czynienia z kryzysem słowa? W krytyce tej powszechnie dokonuje się zrównoważenia czy nawet pomieszania kultury oralnej z piśmienną, a więc słowa mówionego z pisanym (drukowanym). Analizy McLuhana czy Onga nie pozwalają jednak na traktowanie obu typów kultur tożsamo. Komunikacja oparta na słowie mówionym oraz komunikacja oparta na druku, a także zrodzone z nich kultury, różnią się między sobą zasadniczo. Jeśli mamy dzisiaj do czynienia z kryzysem słowa, to – jak się zdaje – jest to jedynie kryzys słowa drukowanego, kryzys książki, a nie kryzys słowa mówionego, które w połączeniu z obrazem przeżywa chyba swój renesans.

Żyjemy w epoce mediów elektronicznych, ale nasz sposób postrzegania świata zrodził się i zanurzony jest jeszcze w epoce druku. „Technika elektryczna stoi u naszych wrót, a my pozostajemy odrętwiali, głusi, ślepi i niemi wobec jej konfrontacji z techniką Gutenberga”<sup>18</sup> – dosadnie stwierdza McLuhan.

<sup>15</sup> Tenże, *Szczerza rozmowa...*, s. 348.

<sup>16</sup> Por. I. Domanin, S. Porro, *Il web sia con voi*, Mondadori, Milano 2001, s. 90n.

<sup>17</sup> McLuhan, *Szczerza rozmowa...*, s. 379.

<sup>18</sup> Tenże, *Zrozumieć media*, s. 224.

Jesteśmy ludźmi książki. Generacja, która już po nas nadchodzi, jest generacją wideoklipu, SMS-a, e-mailu, logodzwonków i gadu-gadu. Myli się ten, kto twierdzi, iż nie jest to generacja słowa. Jest to, co więcej, generacja słowa mówionego, choć poddanego elektronicznej technologii. Zjawisko tego rodzaju nazywane jest wtórną oralnością, a jego materialnym wyrazem nie jest tekst, ale hipertekst – wielopłaszczyznowa struktura złożona ze słowa, obrazu i dźwięku<sup>19</sup>, która bliższa jest totalnej komunikacji pierwotnej niż komunikacji opartej na przekazie książkowym, z którego jednak w sposób oczywisty korzysta. Tekst i hipertekst czyta się w sposób zasadniczo różny. Podczas gdy dla tekstu typowa jest lektura linearna (franc. *lecture linéaire*) uprzednio zdefiniowana przez autora, dla hipertekstu typowa jest lektura tabloidalna czy też tablicowa (franc. *lecture tabulaire*), w przypadku której o kolejności czytanych fragmentów decyduje sam czytelnik po dokonaniu uprzedniego wyboru, tak jak ma to miejsce w przypadku czytania tablicy<sup>20</sup>.

### ŻYCIE PODŁĄCZONE

Media elektroniczne przywracają jedność społeczną utraconą w cywilizacji mechanicznej. W tym właśnie kontekście pojawia się słynne stwierdzenie McLuhana o świecie jako globalnej wiosce. „Nowa elektroniczna współzależność ponownie tworzy świat w postaci globalnej wioski” – mówi McLuhan<sup>21</sup>. Połączeni ze sobą, czy – może lepiej – podłączeni do siebie wzajemnie dzięki elektronicznym więzom, ludzie tworzą obecnie jeden żywy organizm podobny do tego, jakim było pierwotne plemię. Na swej ostrości traci poczucie narodowej odrębności, a społeczność ludzka przekształca się powoli w jakieś nowe megaplemię. Derrick de Kerckhove opatruje to zjawisko mianem konektywności; polega ono na tym, iż ludzie w sieci ani nie tworzą ze sobą tradycyjnej wspólnoty opartej na rzeczywistych relacjach interpersonalnych, ani też nie pozostają zupełnie sobie obcy. Można by powiedzieć, iż są w pewnym sensie razem, choć pozostają osobno. Konektywność jest substytutem zarówno wspólnoty, jak i jednostkowego wyizolowania<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> Hipertekst to tekst złożony z bloków słów (albo obrazów) połączonych ze sobą elektronicznie przez liczne ścieżki, łańcuchy lub tory w jednocześnie otwartą i zamkniętą strukturę, ciągle tekstowo nieskończoną, opisywaną za pomocą słów: *link*, *node*, *network*, *web* i *path*. Żadne z wejść do hipertekstu nie jest wejściem głównym, brak jest predefiniowanego początku tekstu. Czytanie zamienia się w grę. Por. R. Barthes, *S/Z*, Seuil, Paris 1970, s. 11n.; por. też: G. P. Landow, *Hypertext 2.0. The Convergence of Contemporary Critical Theory and Technology*, John Hopkins University Press, Baltimore-London 1997, s. 3.

<sup>20</sup> Por. P. Pissarra, *L'Évangile et le Web. Quel discours chrétien dans les médias?*, Paris 2002, s. 43.

<sup>21</sup> M. McLuhan, *Galaktyka Gutenberga*, w: tenże, *Wybór tekstów*, s. 179.

<sup>22</sup> Por. D. de Kerckhove, *L'intelligence des réseaux*, Éditions Odile Jacob, Paris 2000, s. 24n.

Ujmując ten proces w perspektywie społecznej, McLuhan nazywa go re-trybalizacją, czyli powrotem do struktury plemiennej. „Żyjemy w jednej, ograniczonej przestrzeni, w której rozbrzmiewa odgłos plemiennych bębnow”<sup>23</sup> – mówi, przywołując tym samym przedpiśmienne środowisko człowieka. Życie w globalnej wiosce nie pozwala nam już zachowywać obojętności na to, co się dzieje w świecie. Nasze mózgi zostały za sprawą elektronicznych więzów przedłużone po to, aby połączyć nas z całą ludzkością, a ludzkość z nami. Żyjemy w epoce współuczestnictwa, dlatego wszyscy nieuchronnie partycypujemy w następstwach wszystkich naszych działań, co zasadniczo zwiększa zakres naszej odpowiedzialności. Globalizacja, rozumiana jako uwikłanie się wzajemnie w swoje życie, jest nieunikniona. To właśnie media elektroniczne spowodowały, że ludzie, których nie znamy, których pozornie nic z nami nie łączy, którzy żyją oddaleni od nas o tysiące kilometrów, zostali uwikłani w nasze życie, a my w ich życie. Żyjemy w świecie symultanicznym, w którym wszystko dzieje się naraz<sup>24</sup>. „Weszliśmy już do globalnego teatru, w którym cały świat jest happeningiem” – konkluduje McLuhan<sup>25</sup>.

Tak oto dokonaliśmy cywilizacyjnej wędrówki z wioski plemiennej do wioski globalnej. Zestawienie tych dwóch pojęć: „plemienna wioska” i „globalna wioska”, nie jest jedynie grą słów. Można powiedzieć, że zatoczyliśmy cywilizacyjne koło. McLuhan twierdzi, że należy widzieć mechaniczną epokę druku, ową galaktykę Gutenberga, jedynie jako interludium między dwiema wielkimi organicznymi erami kultury. Neoprymitywny człowiek epoki elektronicznej bardzo różni się od człowieka cywilizowanego epoki mechanicznej, a pod wieloma względami nadto o wiele bardziej przypomina człowieka prymitywnego, który znów na powrót tworzy plemię. Relatywizacja czasu i przestrzeni, będąca skutkiem rozwoju mediów i techniki w ogóle, pozwala człowiekowi raz jeszcze żyć „tu i teraz”, gdyż ani przestrzeń, ani czas nie stanowią już dla niego zasadniczej bariery. Człowiek neoplemienny ma podobną do swego poprzednika świadomość przynależności do grupy oraz współodpowiedzialności za jej charakter<sup>26</sup>. Można powiedzieć, że decydowanie o świecie nie jest już domeną oligarchii „piśmiennych”, ale wynikiem zbiorowej kreacji, co doskonale widać na przykład w ruchu antyglobalistów, których globalne działanie jest zresztą swoistym samozaprzeczeniem, stąd też coraz częściej mówi się o alterglobalistach niż o antyglobalistach.

<sup>23</sup> McLuhan, *Galaktyka Gutenberga*, s. 179.

<sup>24</sup> Tenże, *Zrozumieć media*, s. 211.

<sup>25</sup> Tenże, *Szczera rozmowa...*, s. 368.

<sup>26</sup> Por. tamże, s. 368-372.

## SŁOWO CZY KSIĘGA?

Podmiotem wszystkich opisanych tutaj przemian cywilizacyjnych był oczywiście również człowiek wierzący, a wraz z nim Kościół. Najczęściej przywoływanym przykładem związku między mediami a Kościołem i modelem wiary jest zależność między wynalezieniem druku a reformacją. Gdyby nie było Gutenberga, nie byłoby Lutra. I nie chodzi tutaj jedynie o możliwość szybkiego rozprzestrzeniania się idei reformacyjnych, jaką stworzył druk chociażby poprzez pisma ulotne. Trudno nie zauważyć związku między rozwojem gospodarczym, zmianą stosunków społecznych a przemianami religijnymi. Reformacyjna wersja chrześcijaństwa przyjęła się w krajach wysoko uprzemysłowionych – tam, gdzie najszybciej wytworzyło się społeczeństwo nazywane przez McLuhana mechanicznym. Tam też najszybciej ujawniły się tendencje do sekularyzacji życia społecznego, a więc do jego autonomizacji od sfery religijnej.

Reformacja rozerwała bardzo silny dotąd związek wiary z obrazem i słowem. Źródłem wiary dla człowieka średniowiecznego, który był zasadniczo przedsięwzięciem (umiejętność czytania była zarezerwowana dla wąskiej, elitarnej grupy duchownych), były słowo kaznodziejskie i biblia pauperum, czyli chrześcijańska ikonografia wypełniająca ściany świątyń oraz tworząca teatralne misteria – owe tableaux vivants, które pozwalały na przeżyciowe, emocjonalne i zbiorowe doświadczanie wiary. Druk Biblii, poprzez umożliwienie bezpośredniego dostępu do tekstu świętego, zasadniczo odwrócił perspektywę człowieka wierzącego. Źródłem i normą wiary przestała być wspólnota Kościoła, a stała się nią indywidualna lektura tekstu. To właśnie tutaj ma swoje źródło kryzys uznawania wagi i rangi Magisterium Kościoła, które zastąpione zostało indywidualną interpretacją Słowa gdzie fundamentalną rolę odgrywa osobisty kontakt z Bogiem<sup>27</sup>.

Reformacja okazała się dopełnieniem ówczesnej tendencji w chrześcijaństwie, które zmierzało w kierunku religii Księgi, a więc materialnego wyrazu słowa, zatracając tym samym jej dotychczasowy charakter – religii Słowa. A przecież – jak przypomina Walter Ong SJ – „Bóg Ojciec, nauczając, wypowiada, czy mówi Swoje Słowo – swego Syna. Nie zapisuje go. Sama osoba Syna stanowi Słowo Ojca”<sup>28</sup>. Nie trzeba chyba dodawać, iż Objawienie dokonało się w środowisku kultury oralnej i za jej pośrednictwem. Sam Jezus niczego nie napisał, uczniów zaś wezwał do przepowiadania Ewangelii, a nie do jej zapisywania<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> Por. G. P a n t e g h i n i, *Quale comunicazione nella chiesa? Una chiesa tra ideali di comunione e problemi di comunicazione*, Edizioni Dehoniane Bologna, Bologna 1993, s. 76n.

<sup>28</sup> O n g, dz. cyt., s. 233.

<sup>29</sup> Por. P a n t e g h i n i, dz. cyt., s. 73.



Nieprzypadkowo zapewne jedna z zasad reformacji brzmiała „sola scriptura” i odrzucała tradycję, wskazując na Pismo Święte jako jedyny fundament wiary, przy czym Biblię rozumiano bardzo materialnie – jako to, co zostało zapisane. „Nieporozumienie polegało na tym, że zaczęto myśleć, że tam jest wszystko”<sup>30</sup> – pisze abp J. Foley. Konsekwencją takiego ujęcia stała się tendencja do utożsamiania Słowa Bożego z tekstem biblijnym jako jego jedynym materialnym wyrazem. Prowadzi to także do sakralizacji samej księgi Pisma Świętego.

Mówiąc o Słowie Bożym wypowiedzianym i zapisanym, Ong stawia pytanie: „W jaki sposób te dwa sensy «słowa» Bożego wiążą się ze sobą i z historią człowieka?”<sup>31</sup>. Odpowiedź na to pytanie będzie miała dalekie konsekwencje, determinować bowiem będzie dzisiejszy model ewangelizacji. Czy w jej centrum stanie słowo mówione z całym jego bogactwem, żywością, nieograniczonością, emocjonalnością, czy też tekst z jego precyzyjnością, logicznością i racjonalnością? „Ludzkim odpowiednikiem Słowa nie jest ludzkie słowo pisane, lecz ludzkie słowo mówione”<sup>32</sup> – odpowiada Ong, nie pozostawiając chyba w tym względzie żadnych wątpliwości.

Oczywiście wpływ druku na chrześcijaństwo dotknął nie tylko Kościoły reformowane, lecz także Kościół katolicki, na długi czas determinując model nauczania i przeżywania wiary. Francuski teoretyk mediów Pierre Babin OMI ewangelizację w erze Gutenberga opisuje za pomocą następującej sekwencji pojęć: nauczać, przepowiadać, pisać, wyjaśniać, pokazywać. Zadaniem ewangelizowanego było: nauczyć się, zapamiętać, zrozumieć, praktykować, czynić. Chrześcijaństwo epoki druku staje się zatem doktryną, systemem, a jego największym „wynałazkiem” jest katechizm<sup>33</sup>. Nie mogło być inaczej, druk bowiem unieważnia tradycję żyjącą w rytuale, żywość i naturalną sakralność, wyzbywa się mitycznego widzenia świata, dając jednocześnie pierwszeństwo logice, racjonalności, szczegółowemu prawu, moralnym nakazom i zakazom. Trzeba powiedzieć, iż na długie lata słowo drukowane (tekst) stało się symbolem duchowej natury przekazu, a siły ewangelizacji upatrywano w tekście pisanym<sup>34</sup>.

<sup>30</sup> J. P. Foley, *Bóg w globalnej wiosce*, tłum. M. Rodkiewicz, Wydawnictwo „M”, Kraków 2002, s. 108.

<sup>31</sup> Ong, dz. cyt., s. 233.

<sup>32</sup> Tamże, s. 109.

<sup>33</sup> Por. P. Babin, A.-A. Zukowski, *Médias, chance pour l'évangile*, Éditions P. Lethiel-leux, Paris 2000, s. 212.

<sup>34</sup> Por. Domanin, Porro, dz. cyt., s. 74n.

## OD GLOBALNEJ WIOSKI DO „GLOBALNEJ PARAFII”

W jaki sposób Kościół może odnaleźć się w świecie elektronicznym? Powróćmy raz jeszcze do myśli McLuhana. „Zamiast gnać do kąta i szlochać nad tym, co robią z nami media, należy wyrwać się do przodu i uderzyć w ich elektrody. Wówczas odpowiedzą one pięknie na tak odważne potraktowanie i wkrótce, zamiast naszymi panami, staną się sługami”<sup>35</sup>. Zdaje się, że ten McLuhanowski kąć jest nam dość bliski. Pokusa, by uciec do niego i ponarzekać na to, co media robią z człowiekiem i z jego wiarą, jest – zdaje się – w nas chrześcijanach dość silna. I często jej ulegamy. Papież Pius XII miał powiedzieć, iż wiara znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie, którym jest zatracenie się w cywilizacji obrazu<sup>36</sup>. A może elektroniczny obraz zintegrowany z elektronicznie przetworzonym słowem jest większym sprzymierzeńcem wiary, niż się nam wydaje?

Media elektroniczne to jednak nie tylko środki, to – jak wykazał w swoim dociekaniu McLuhan – metafora życia, więcej – to po prostu sposób życia. Wnioski takich uczonych, jak McLuhan, Ong, de Kerckhove czy Babin pozwalają na stwierdzenie, że media elektroniczne są wielką szansą dla wiary, religii i Kościoła. Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, media elektroniczne wykazują o wiele większą predylekcję do bycia nośnikiem Ewangelii niż drukowana książka – pod tym jednak warunkiem, że chrześcijaństwo mniej będzie postrzegane jako koncept, system i doktryna, a bardziej – czym przeciw jest w rzeczywistości – jako życie, egzystencja, wydarzenie.

Istnieje dość powszechna opinia, iż Internet charakteryzuje się swoistą naturalną religijnością czy też sakralnością<sup>37</sup>. Jego natura jednak sprawia, że jest to religijność o charakterze postmodernistycznym, bardziej zbliżona do New Age niż do religijności tradycyjnej. Nawigacja w sieci jest wyrazem ascetycznej drogi pielgrzyma postmodernistycznego, czyli nomady, który żyje bez stałego zakotwiczenia. Wirtualne społeczności nie są miejscem stałego zamieszkania, a raczej miejscem chwilowego pasażu<sup>38</sup>. Internet odpowiada więc idealnie współczesnej koncepcji wiary opartej na zasadzie „believing without belonging” (wiara bez przynależności), która pozwala wierzyć bez kościelnej przynależności, być religijnym bez wiązania się ze wspólnotą czy przynajmniej religijną organizacją<sup>39</sup>. Pozostaje więc otwarte pytanie: co zrobić z siecią? Zlai-

<sup>35</sup> McLuhan, *Szczera rozmowa...*, s. 383.

<sup>36</sup> Por. Babin, Zukowski, dz. cyt., s. 69.

<sup>37</sup> Niektórzy mówią nawet o technognozie. Por. Pisarra, dz. cyt., s. 45.

<sup>38</sup> Por. Domanin, Porro, dz. cyt., s. 80. Zob. też: A. Draguła, *Ecclesia electronica? Internet a Mistyczne ciało Chrystusa*, „Więź” 2002, nr 8-9 (526-527), s. 87-97.

<sup>39</sup> Por. B. Dardet, *Alerte sur le denier de l'Église; Et Dieu créa la communication*, Editions Saint Paul, Paris 1999, s. 59-69. Zob. też: G. Marchessault, *Médias et foi chrétienne. Deux univers à concilier. Divergences et convergences*, Fides, Québec 2002, s. 135.

cyzować ją czy „ochrzcić”? Skoro sieć staje się dzisiaj miejscem szczególnej działalności inkulturacyjnej, trzeba tę przestrzeń ochrzcić, tak jak średnio-wieczni misjonarze „chrzcili” święte gaje i stawiali świątynie na miejscu kultów pogańskich.

Komunikacja elektroniczna, podobnie jak pierwotna komunikacja ery przedpiśmiennej, skupia człowieka na chwili bieżącej i na aktualnym doznaniu, na powrót pozwala mu na wyrażanie swojej emocjonalności (np. przez emotikony wykorzystywane w komunikacji internetowej) i na spontaniczne zachowania<sup>40</sup>. Media elektroniczne przywracają rozczłonkowanemu społeczeństwu jedność, a przecież Kościół jest z natury wspólnotowy, braterski i jednoczący. Globalizacja i mondializacja – procesy, które są skutkiem elektronicznej rewolucji, pozostają przecież bliskie idei powszechności będącej znamiem Kościoła. To również dzięki mediom elektronicznym, dzięki transmisjom telewizyjnym i sieci internetowej, może wzrastać w nas świadomość bycia Kościołem katolickim, to znaczy – powszechnym. Obserwujemy dzisiaj ewolucję megastuktury społecznej, która przepoczwarza się z odrębnych, niezależnych narodów w kierunku planetarnego megaplemienia. Czy jest to proces antyeklejalny, jak chcieliby go widzieć niektórzy? Trzeba jednoznacznie odpowiedzieć, że nie. Kościół w sposób naturalny nie zamyka się w narodzie, transcenduje wspólnoty narodowe, bo to, co jest katolickie, jest powszechne, a nie narodowe.

Druk zamknął nas w sobie. Media elektroniczne karmią się zbiorową kreacją i rytuałem. Co więcej, pozwalają nam uczestniczyć w megarytuałach religijnych, wzmacniając przez to nasze poczucie przynależności. Tworząc multimedialny świat skomponowany z obrazów, wypowiedzanych słów i dźwięków, wymagając przez to od adresata totalnego odbioru, przywracają one znaczenie ciała i zmysłów w komunikacji, a przecież chrześcijaństwo jest na płaszczyźnie komunikacyjnej religią zmysłową. Uczestnicząc w jej rytuałach, człowiek angażuje swój zmysł wzroku, słuchu, węchu, a nawet smaku<sup>41</sup>. Słowo stało się ciałem i tym samym zdeterminowało nasz sposób wierzenia w Słowo.

Ośmielam się twierdzić, iż chrześcijaństwo w świecie mediów elektronicznych odnajduje swoją ewangelizacyjną szansę. Ten bowiem elektroniczny świat, elektroniczna dżungla, w której żyjemy, może na powrót przywieść Kościół do takiego sposobu komunikowania, w jaki dotarło do niego Objawienie, jakim posługiwał się Jezus i w jakim dokonywało się pierwsze przepowiadanie Ewangelii. Obserwacja każe nam jednak sądzić, że nie będzie łatwo. Najpierw bowiem Kościół będzie musiał się wyzbyć nadmiernego zaufania do metod rodem z „galaktyki Gutenberga”, bo nie jest to jego galaktyka.

<sup>40</sup> Por. O n g, dz. cyt., s. 183-185.

<sup>41</sup> Doskonałym przykładem takiego pełnego uczestnictwa w rytuałach religijnych są spotkania młodzieży organizowane przez o. Jana Górę OP w Lednicy.